

Szkolne Szpilki

Gazetka uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Kamiennej Górze

Rok założenia 1946

NUMER 1/2006/2007

Listopad 2006

W tym numerze:

| | |
|-----------------------------|-----|
| I już w liceum | 1 |
| Przewodnik dla... | 2-3 |
| "STUDNIÓWKA..." | 4 |
| Miasto - na zaścianku... | 4 |
| "Jak łatwo i skutecznie..." | 5 |
| | 6 |

Niniejszy numer pod opieką pani Aleksandry Piątkowskiej stworzyła redakcja w składzie:

Teksty: Marcelina, Joasia, Mateusz Matusik, Katarzyna Sobiechowska, Agnieszka Nosal, Małgorzata Prociak

Ilustracje: Basia Jazukiewicz

Skład: Małgorzata Prociak

Aktualności

4.09.2006 - odbyło się uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego 2006/2007. Również w tym dniu uczniowie klas I licealnych, pisali testy z języka angielskiego i niemieckiego, które zadecydowały o poziomie nauczania danych języków.

15.09.2006 - to dzień „Sprzątania Świata”, w którym uczniowie naszej szkoły sprząтали wybrane tereny naszego miasta, a także szlaki turystyczne na terenie powiatu kamiennogórskiego.

15.09.2006 - uczniowie z klasy III f naszego Liceum wraz ze swoją wychowawczynią panią Jolantą Buczek oraz nauczycielem fizyki panem Apolinarem Zielińskim uczestniczyli we Wrocławiu w zajęciach zorganizowanych w ramach tegorocznych „Dni Nauki”.

18.09.2006 - odbyło się spotkanie uczniów klas III z Dyrektorem Szkoły, dotyczące egzaminu maturalnego w sesji wiosennej w 2007 r.



We wrześniu odszedł od nas niespodziewanie Nasz Drogi Nauczyciel pan Zbigniew Bronhard. Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

23.09.2006 - Okręgowa Komisja Egzaminacyjna we Wrocławiu przekazała świadectwa dojrzałości absolwentów Liceum, którzy w sesji wiosennej 2005 lub 2006 roku nie zdali egzaminu maturalnego z jednego przedmiotu i spełnili warunki §1, pkt 24) W wyniku zmiany przepisów dotyczących zasad zdawania egzaminu maturalnego wszyscy absolwenci Liceum z roku 2006 uzyskali świadectwo dojrzałości.

28.10.2006 - Uczniowie klas 1a,1b, 1c 1d i 2a obejrzeli spektakl „Romeo i Julia” w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze.

30.09.2006 - ostateczny termin złożenia przez uczniów klas III Liceum, którzy zamierzają przystąpić do egzaminu maturalnego bezpośrednio po ukończeniu szkoły, deklaracji maturalnej.

30.09.2006 - ostateczny termin złożenia przez absolwentów Liceum, którzy zamierzają podnieść wynik egzaminu maturalnego z wybranego przedmiotu lub przedmiotów, deklaracji maturalnej.

13.10 2006 - odbyła się uroczysta akademia z okazji Dnia Edukacji Narodowej.

21-24.10. 2006 - grupa uczniów naszej szkoły wzięła udział w teatralno-filmowo-muzycznych warsztatach w Waimarze w ramach których prezentowali owoce pracy projektu Lanterna Futurii.

27.10. 2006 r. - wszyscy uczniowie naszej szkoły uczcili minutą ciszy tragiczną śmierć 14 – letniej Ani, uczennicy gdańskiego gimnazjum.

I już w liceum...

Każdy chyba uczeń trzeciej klasy gimnazjum zadaje sobie pytanie, jak będzie w tym liceum (oczywiście mowa o tych którzy się tam wybierali)... Postanowiliśmy sprawdzić, jakie są opinie pierwszoklasistów na temat naszego LO. Czy spełniły się ich oczekiwania wobec tej instytucji? Co ich zaskoczyło, co się podoba, co chcieliby zmienić i co sprawia im największe trudności.

Z naszej ankiety wynika, że uczniowie zauważają, iż w liceum trzeba się więcej uczyć niż w gimnazjum. Zaskoczyło ich to, że w naszej szkole mają możliwość rozwijania swoich zainteresowań dzięki temu, że są liczne kółka, np. teatralne. A co się pierwszokom spodobało? Ankietowani najczęściej mówili o miłych nauczycielach i personelu szkoły oraz o otrząsinach. Wspominali również o zwyczaju nie wstawiania jedynek we wrześniu. Co by zmienili? Głównie chcieliby, żeby organizowano więcej różnego rodzaju imprez. Uczniowie klas pierwszych LO zapytani o to, co im sprawia największe trudności, obok wymieniania swoich „nieulubianych” przedmiotów, mówili że często zapominają identyfikatorów.

Tak mniej więcej przedstawiają się opinie nowo przybyłych do naszego LO o tejże szkole.

Marcelina i Joasia I d

Nieco fantasmagoryczny przewodnik po szkole dla pierwszych klas

- Witajcie drodzy pierwszoklasiści
- powiedziałem, chociaż cały czas myślałem o użyciu słowa określającego nowych uczniów, a zaczynającego się na literę „K”. Jednak zdrowy rozsądek w końcu zwyciężył, gdyż pewnikiem niektórzy z nich by się obrazili. No cóż, tradycja powoli zanika. Westchnąłem tylko i kontynuowałem - znajdujemy się przed budynkiem szkoły, do której już nie długo będziecie chodzić. Teraz wejdziemy do środka, gdzie poznamy pierwszą „wielką” osobistość tego liceum. Drodzy przyjaciele, przedstawiam wam pana Krzysztofa naszego ochroniarza.

- Dzień dobry panie Krzysiu!

- A tak, dzień dobry. A gdzie identyfikator?

- Tu proszę pana - pokazałem trochę zniszczony identyfikator, a oni jeszcze nie posiadają, w końcu pierwszoklasiści...

- Dobra, dobra. Ale zanim pójdziecie dalej, zostawcie na portierni wszystkie ostre przedmioty, oraz wszelką broń.

Po chwili na portierni uzbierała się już niemała kupka różnych przedmiotów, począwszy od nożyczek i innej broni białej, do CKMów i materiałów wybuchowych. Co też ci ludzie potrafią nosić po kieszeniach? Już ruszyliśmy dalej, gdy usłyszeliśmy krzyk ochroniarza:

- Ej ty w czarnym kapturze, gdzie się wybierasz z tym toporem? A panienka to dlaczego nie zostawiła tego pilniczka do paznokci?

Po ponownej rewizji ruszyliśmy dalej, jednak nie zaszliśmy daleko, gdyż zatrzymaliśmy się przed drzwiami biblioteki szkolnej.

- Teraz pokażę wam naszą bibliotekę.

- weszliśmy do środka, a raczej zrobiła to mała część grupy, ponieważ po tym, jak próg przekroczyła piąta osoba, biblioteka była już pełna – ech, przynajmniej nie musicie się obawiać, że się zgubicie.

Po kilku długich minutach cała grupa zobaczyła nasz księgozbiór i byliśmy gotowi do dalszego zwiedzania.

- Teraz zapraszam was do naszego szkolnego sklepiku. Jak sami widzicie, jest tu trochę więcej przestrzeni. W wolnych chwilach uczniowie przychodzą tu wymieniać się spostrzeżeniami, dotyczącymi przeważnie zadania domowego (nie wiedzieć dlaczego, niektórzy



nazywają to zjawisko „zwalaniem”). W każdym razie możecie się tu zaopatrzyć we wszystko, co będzie użyteczne podczas zwykłego dnia ucznia w szkole - kątem oka zauważyłem kolesia w czarnym kapturze, który usłyszawszy moje słowa wyraźnie się ucieszył i zaczął z zadowoleniem zacierać ręce. Dla pewności dodałem więc – no, może prawie wszystko.

Następnie udaliśmy się na dalsze zwiedzanie parteru. Zrobiliśmy krótki postój przy gabinecie pielęgniarstwa, gdzie wyraziłem nadzieję, że nikt z niego korzystać nie będzie musiał (choć znajdują się pewnie i tacy, którzy korzystać będą nachalnie). Kolejnym punktem naszego zwiedzania stała się damska toaleta. Tu wystąpiły małe komplikacje. Gdy koles w czarnym kapturze rażno maszerował za dziewczynami, które chciały się odświeżyć.

- A teraz drodzy panowie i panie, czapki z głów. Wchodzimy do króles-

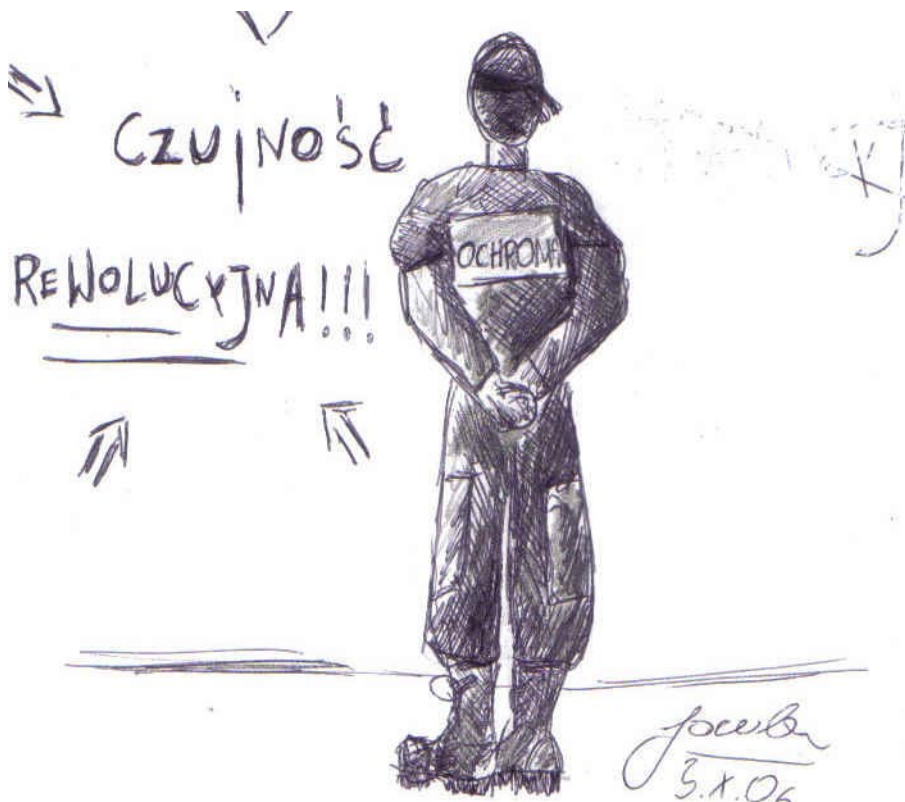
twą, w którym niepodzielnie króluje pani szatniarka.

- Dzień dobry państwu. Mam dla was jedną przestrożę. Zapamiętajcie sobie, że z szatni możecie wynosić tylko jedną kurtkę!

- Jak sami widzicie, nie warto przychodzić do szkoły w dwóch kurtkach, gdyż i tak będziecie mogli wynieść tylko jedną z nich – dodałem - a teraz udamy się na pierwsze piętro.

- A o to męska toaleta. Tym razem jej próg mogą przekroczyć tylko panowie - zerknąłem na typa w czerni, który stał nieporuszony - a i jeszcze jedno. To miejsce kryje w sobie wiele tajemnic, o których rozwiązanie możecie się pokusić. A największą z nich jest tajemnicze zniknięcie zamków w kabinach. Przypuszczam, że rozwiązanie tej zagadki może wam przynieść sławę.

Po odczekaniu kilku minut, podczas których męska część grupy załatwiała swoje potrzeby fizjologiczne,



ruszyliśmy dalej. Teraz znaleźliśmy się w sieci. Nie, to nie pomyłka w druku. Gdyż tu znajdują się dwie pracownie komputerowe, nad którymi pieczę trzyma pan wicedyrektor Tułaczyk. Następnie zajrzeliśmy do pracowni chemicznej, bogatej w źródła wody (najprawdopodobniej chemicy to bardzo czysti ludzie). Następnie grupami wkroczyliśmy do sekretariatu szkoły, gdzie panie sekretarki ciężko pracowały przy wypełnianiu papierkowej roboty, lub przy odbieraniu telefonów:

- Sekretariat szkoły, słucham...
- Nie proszę pana, nie dodzwonił się pan do straży pożarnej...
- No cóż, nie będziemy paniom przeszkadzać, dodam tylko, że obok znajduje się gabinet dyrektora. Miejmy nadzieję, że nigdy nie wyłądujecie tam w jakichś nieprzyjaznych okolicznościach. Ej ty, co ty tam robisz? – zwróciłem uwagę na „Czarnego”, który najwyraźniej opracowywał plany ucieczki i teraz zniesmaczony patrzył przez okno na odległość od ziemi.
- No a teraz czas na pokój nauczycielski. Wejdziemy tam....- na twarzach zebranych na wspomnienie pokoju nauczycielskiego wyrysowało się ogromne przerażenie, więc dodałem - albo nie wejdziemy.
- Usłyszałem głośne westchnienia ulgi.
- A teraz moi drodzy, podążamy na drugie piętro. Tutaj swój gabinet ma grono pedagogiczne – zawsze

zwarłe i gotowe do „rozsypywania” najbardziej zawitych problemów uczniów naszej szkoły. „Czarny”, nic ci nie jest? Poblądłeś.... Zatrzymajmy się na chwilę – zdecydowałem stanowczo, a zarazem łagodnie.

Po pięciu minutach oddech „Czarnego” wrócił do normy, a on sam zaczął snuć perwersyjne, tytoniowe fantazje. Najwidoczniej miał ochotę zapalić. Ale nie! Przecież jesteśmy w szkole, placówce, która nie tylko ma za zadanie uczyć, ale i zarazem wychowywać uczniów! – wyrwałem mu paczkę papierosów z ręki i schowałem do kieszeni. Chłopak poczerwieniał (tym razem ze złości), ale doskonale wiedział, że mam rację, więc nie protestował.

– Koniec odpoczynku, ruszamy! – zawołałem entuzjastycznie. Krok za krokiem „wtoczyliśmy” się na drugie piętro. Z gabinetu pedagogicznego dobiegały nas strzępki jakiejś zażartej dyskusji, której nie chcieliśmy przerywać, czy choćby zakłócać... Jako rekompensatę postanowiłem zaprowadzić pierwszoklasistów do najbardziej tajemniczego miejsca w naszej szkole, a mianowicie na strych. Weszliśmy na górę. Zastaliśmy tam przeróżne przedmioty – ułamki szkła, potargane obrazy i łóżeczko dziecięce – To pozostałości po ostatniej z czterech odston pod hasłem: „Jak smakuje sztuka?” – objaśniłem z dumą.

Dziewczyny były przerażone klimatem

panującym na strychu, dlatego po niedługim czasie zeszliliśmy na dół, gdzie czekała na prezentację kolejna chluba naszego liceum – aula. Zwiedzanie auli odbyło się zadziwiająco szybko. Naszym młodym kolegą dokuczał upał panujący w budynku i świadomość, że jest to ostatni dzień wakacji, a oni „pożytkują” go w taki sposób...

- To już koniec naszej „wycieczki”. – oznajmiłem – Wprawdzie jest jeszcze jedno piętro, którego nie widzieliście, ale są tam klasy (nie odnowione zresztą), które niestety są zamknięte, a stanie na korytarzu to raczej żadna przyjemność... Tak więc proponuję udać się do wyjścia, gdzie pan Krzysiu odda wam przechowywane drobiazgi. Schodziliśmy na dół. Na korytarzach – o dziwo – ani żywej duszy (poza nami, rzecz jasna). Wszędzie za to kubły na śmieci. I to jakie! Bezwzględne i pewne swego, wyglądają lepszego jutra, choć mają już więcej, niż mogły się spodziewać. Wypełnione do granic możliwości. Wzdęte, jakby przeżarte. Stoją w ponurym korytarzu. Trawią. Słychać jak pracują ich trzewia. Bulgoty, syki, nagłe upusty sprężonego gazu. Obrzydliwe a jednak fascynujące... Stoimy tak, otoczeni przez nabrzmiałe, śmieciowe kubły. A ja myślę, jaki byłby wstyd, gdyby teraz ich zawartość wylądowała na podłodze. Co na to pierwszoklasiści? Przejechać dziesięć czy piętnaście kilometrów tylko po to, żeby zobaczyć gromadę kubłów i śmieci porzucanych dookoła. Ja byłbym mało ujęty. Ale co to? Oto pani Marysia (jedna ze sprzątaczek) podchodzi do najbliższego kontenera i wyjmuję z niego napełniony worek, po czym wynosi... Ach! Uratowała całą sytuację, całą tę piękną wycieczkę zapoznawczą po szkole, którą mógł trafić szlag z tak (wydawałoby się!) błahego powodu. Dobrze, że są w naszej szkole ludzie nie tylko dbający o bezpieczeństwo, o dostarczanie nam wiedzy (tej mniej lub bardziej potrzebnej), o wpajanie nam zasad moralnych i etycznych, ale i ludzie, którzy dbają o porządek!

Katarzyna Sobiechowska
Mateusz Matusik

“STUDNIÓWKA!!! - czyżby to już za pasem?”

Bal studniówkowy, to czas, kiedy wszyscy licealiści mają niepowtarzalną okazję wytańczyć się wspólnie i wybawić, najlepiej jak tylko potrafią. Dla niektórych jest to także czas, aby wreszcie, po trzech latach mijania się na szkolnym korytarzu bez mrugnienia okiem, poznać kolegów z równoległej klasy lub, aby po prostu nacieszyć się ostatkiem chwil spędzonych z przyjaciółmi - szalonych szkolnych lat. Jednakże zanim nadejdą tańce, hulanka i swawola, musi znaleźć się ktoś, kto zajmie się organizacją tego wielkiego przedsięwzięcia i wszystkim, co tylko z tym związane. A jest tego niemało! W tym właśnie miejscu szykuje się opowieść wprost z prawdziwej kome-

Posadzili nas w teatrze. Pierwszy balkon, rząd drugi, miejsca ósme, dziewiąte i dziesiąte. Jak się dobrze wychyliło i wykrzywiło głowę nad wielce czułą parą, to nawet całą scenę można było zobaczyć. W tych wielgaśnych fotelach zawsze mam lęki, nawet jak już upcham obok siebie sweter oraz torebkę zawierającą cały mój mikrokosmos. Miejsce bezlitośnie pozostaje, nie wypełniam go w takim stopniu jak powinnam, fotel nie uszyty na miarę nakazuje dyndać nóżkami nad podłogą. Wychyłam się więc do przodu szukając stopami oparcia, maksymalnie się wychyłam, spadam prawie. Bezpieczniejsza rozglądam się po sali. Średnia wieku pięćdziesiąt - lekko przez naszą obecność zaniżana. Za głową słyszę stateczne, kobiece pytanie: „A ona gra z ojcem czy sama?”. Pytanie się samo dopowiada, bo widać jest ono z tych, które nie potrzebują innej odpowiedzi niż własna „Bo ja byłam w Międzyzdrojach na spektaklu, gdzie grała ona z ojcem i jeszcze taki jeden facet, ale to było w lipcu, więc to już chyba nie to, tylko tytułu tamtego nie pamiętam”. Biedna Maria Peszek, której koncert podstarzałe „elity” wzięły za przedstawienie, pomimo nawet przeprosin przypadkowego konferansjera, który opóźnienie tłumaczył brakiem baterii do mikrofonu. Po jego pseudozabawnej wypowiedzi okraszanej kiepskimi żartami, moje uszy zgwałcił dźwięk XXXVI Jeleniogórskich Spotkań Teatralnych. I się zaczęło.

dii, a raczej komedio-dramatu! Zaczęło się jak to często bywa, niewątpliwie entuzjastycznie. Prawie wszystkie piękności, jako przedstawicielki poszczególnych klas, zaangażowały się z całą mocą w wybór miejsca tej szalonej potańcówki. Nie byłoby to tak zabawne, gdyby nie fakt, że na początku reprezentantka pewnej z klas przyniosła pełną ofertę jednego z hoteli, szczegółowy cennik oraz gotowe wyniki szkolnego referendum dotyczącego wyboru menu, podczas gdy pozostałe klasy były łaskawe pokręcić na to noskami i upierać się nad wyborem innych miejsc, nie mając pojęcia nawet o tym, czy są tam wolne terminy! Ponadto ostatecznie to i tak nie wybrano

Miasto - na zaścianku - Mania „Ze światła poczęte moje miasto...”

W cudzym mieście opiewała swoje miasto, jego bruki, samochody i windy raz je kochając, po czym po kilku chwilach „pieprząc”. Mruczała, gwizdała, połyskiwała neonami, machała rękoma, piła, biegała i milczała. Śpiewając o sms-ach, psach na niebie i kotach na dachu głowy, torebce od Edka. W pomarańczowych kaloszach kładła się na scenie. Z wyraźnym wyrazem przyjemności na twarzy. Sama, bez ojca, nie grając, lecz wydobywając z siebie dźwięki, słowa. Maria Peszek roześmiana, skupiona, żywa, w tym martwym teatrze podstarzałych teatromanów na pokaz, chodzących na wszystko dla zasady. Prysłaniana momentami przez nad wyraz czułą parę „wkładając sobie ręce do majtek”, jak to określił mój współtowarzysz, jeden z dwóch współtowarzyszy ściśle mówiąc.

„Dobranoc idę spać...”

Trzy utwory niepublikowane na płycie, dziesięć dobrze znanych, o których myślałam, że słyszałam już każdy dźwięk. A tu nowe aranżacje, zachwycające tak bardzo, iż zapomniałam o tym, że tak naprawdę pojechałam tam pośpiewać wraz z nią. Niesamowitość całości, muzyczna pełnia szczęścia. I nawet fotel przestał straszyć. Tylko nogi rozczarowane, rwące się do tańca, a tymczasem zmuszone do drygania w miejscu. Kończy się „Mgła”, salę zalęwa ocean braw, ukłon i schodzą, by

żadnej z proponowanych przez uczniów sal, lecz rodzice zdecydowali sami i chyba najlepiej jak można było. Natomiast niektórym pozostał po burzliwych negocjacjach niesmak i swoisty wzajemny żal, wynikający z niezupełnie spójnych poglądów na temat lokalizacji balu. W zasadzie na razie na tym byłby koniec wspólnych zmagania. Jeszcze tylko wybór sukienki, garnituru oraz cała wieczność czekania na tę cudowną chwilę, aż w końcu napisanie matury i w świat!!! Na koniec pragnę przypomnieć wszystkim tegorocznym maturzystom o wpłacie zaliczki w odpowiednim terminie.

Agnieszka Nosal

po chwili powrócić. By jeszcze przez chwilę opowiedzieć o swym mieście jego niepokojach i jego pięknie. I jak zaczęli tak skończyli pierwszym singlem i zarazem utworem rozpoczynającym płytę, który to przedstawił mi potencjał Marii dawno temu. Drugi raz tego wieczoru muzycy opuszczają scenę. Peszek na chwilę powraca, by jeszcze raz się uklonić, a raczej złożyć się w pół paluszkami muskając deski podłogi. Pora się ubrać i wyjść w ciemność. Pora wrócić do swojego miasta, tak innego i identycznego zarazem, jak to przed chwilą. A w moich żyłach zamiast krwi jeszcze przez dłuższy czas będą płynąć piękne dźwięki...

M. T. Prociak

Maria Peszek - córka Jana, aktorka, autorka płyty - zdarzenia teatralno-muzycznego, z czasem przemienionego w “zwyczajny” koncert “Miasto mania”; z tekstami napisanymi wspólnie z Piotrem Lachmannem, z muzyką Wojciecha Waglewskiego wspomaganego przez jego dwóch synów: Fisza i Emade.

Projekt muzycznie wspomagają:
Michał “Fox” Król - klawisze
Wojtek Traczyk - kontrabas
Mariusz Wróblewski - gitara
Marcin Ulanowski - perkusja
Maria Peszek - głos

“Rzecz dzieje się w wielkim mieście. Na dachu Świata. Jak najbardziej wspólnie.”

“ Jak łatwo i skutecznie uczyć się języków obcych?- jest sposób!!!”

Wiele osób, a w szczególności maturzystów wpada w panikę siadając przed książką z mnóstwem obcojęzycznych słówek i zastanawia się jak się do tego zabrać... Wielu z tych uczniów w konsekwencji rezygnuje z nauki gdyż wątpi we własne siły. Uważamy, że trzeba mieć po prostu talent i nie wszystkim jest to dane. Nic bardziej mylnego! Przeprowadzone badania jednoznacznie wykazują, że wbrew powszechnym opiniom, talent do nauki języków przyczynia się tylko w niewielkim stopniu do opanowanie języka obcego. Pozostałą część stanowi systematyczność, zaangażowanie, chęci, styl uczenia się. Istnieje kilka sposobów na skuteczne nauczanie się języka obcego. Najważniejszą z zasad przedstawiła na swojej stronie internetowej Kinga Kłapa:

1. Jak najwięcej zrozumienia, jak najmniej pamięciówki. Materiał wyuczony “na pamięć” jest dużo bardziej ulotny od informacji przyswojonych poprzez jego zrozumienie. Rozumując, angażujesz głębsze pokłady swojego umysłu; powinieneś więc myśleć, kojarzyć, analizować, porównywać. Taka metoda zapamiętywania przenika do podświadomości, dzięki czemu jest bardziej trwała. Staraj się zrozumieć zasady gramatyczne, próbuj je w jakiś sposób sobie wytłumaczyć. Jeśli reguły językowe będziesz porównywał z zasadami języka ojczystego, na dłużej zapadną w pamięci. Stosuj jak najwięcej skojarzeń - to bardzo dobre przy nauce słówek (zobacz: jak uczyć się słówek...), ale i zasad gramatycznych. Ucząc się zwrotów czy czasów, odnoś ich używanie do konkretnych sytuacji stworzonych w Twojej wyobraźni. Dzięki temu, jeśli będziesz chciał sobie coś przypomnieć, najpierw w Twojej wyobraźni pojawi się dana sytuacja, a to pozwoli Ci przypomnieć sobie jakiś zwrot, czy pożądaną informację.

2. Rutyna Cię ogranicza! Masz jakiś swój sposób na wyuczenie się słówek? Bardzo dobrze! Ale nie ograniczaj się tylko do niego, bo po pewnym czasie Ci się znudzi i przestanie działać. Wymyślaj sobie nowe metody nauki - oglądaj obcojęzyczną telewizję, czytaj czasopisma, tłumacz piosenki, pisz listy, przeglądaj strony obcojęzyczne w Internecie, rozmawiaj ze sobą

w myślach w obcym języku... No i to tyle, jeśli chodzi o nasze pomysły.

3. Samo nie przyjdzie. Jakaś szkoła reklamuje wykorzystywaną przez siebie, superskuteczną metodę nauki? Dobrze, ostatnio wiele czasu poświęca się badaniom pracy mózgu, dzięki czemu powstają nowe, innowacyjne metody nauczania, będące alternatywą dla tych, którym nie pasują tradycyjne metody. Ale pamiętaj - nie ma złotych środków. Nic samo nie przyjdzie, nie wystarczy, że “zapłacisz i masz”. Każdej metodzie trzeba poświęcić swój czas, być odpowiednio umotywowanym do nauki i poświęcić trochę wysiłku.

4. Motywacja. Nauka bez motywacji jest bardzo trudna i nużąca. Po co Ci motywacja?

Czy pamiętasz słowa ulubionej piosenki, wyniki meczów swojej drużyny, marki samochodów albo filmografię ulubionego aktora? Tak, oczywiście. Takie informacje przyswajasz chyba bez problemu. Dlaczego? Bo to Twoja pasja. Bo to Cię interesuje i jesteś na taką wiedzę otwarty. A czy wiesz, że przyswajane przez Ciebie informacje nie są wcale łatwiejsze np. od słówek obcojęzycznych? Jediną różnicą pomiędzy zapamiętywanymi wiadomościami jest to, czy jesteś do czegoś zmuszany, czy tego chcesz. Dlatego tak ważne jest nastawienie i podejście do nauki.

Uświadom sobie, po co się uczysz, do czego Ci to potrzebne. Każdy powinien mieć jakiś powód. Obierz sobie cel, coś postanów - byleby to było dość trwale postanowienie. Nie na darmo mówi się: chcieć, to móc. Bo chcieć, to łatwiej się uczyć, a jak coś łatwiej przychodzi, to od razu staje się osiągalne.

Powody? Dla jednych ważna jest praca, dla innych podróże, dla jeszcze innych chęć studiowania za granicą, albo pogłębianie swojego hobby dzięki zagranicznym publikacjom. Podoba Ci się jakiś kraj, jesteś zakochany w jego kulturze, albo przedstawicielach płci przeciwnej? Doskonale! Masz dobrą motywację. Pamiętaj: zniechęcenie, to trucizna dla nauki. Nastawiając się pozytywnie do nauki, łatwiej Ci będzie wszystko przychodziło i szybciej zauważysz efekty. To da Ci motywację,

a wtedy znowu łatwiej będziesz wszystkoprzyswajał. Wtedy zauważysz efekty, a to da Ci motywację... Dobra, starczy. Zrozumiałeś.

5. Powtarzanie nie jest takie złe. Skończyłeś właśnie intensywny kurs języka i boisz się, że wszystko zapomnisz, a nie masz czasu i ochoty na ślęczenie nad książką i mozolne powtarzanie materiału? Nie jest tak złe. Jeśli znasz już język na tyle, żeby np. z pewną swobodą czytać obcojęzyczne czasopisma lub oglądać telewizję, to bardzo dobrze. Czytając i słuchając, nie tylko uczysz się języka, ale właśnie powtarzasz, a jest to chyba dużo łatwiejsza forma usystematyzowania wiadomości, prawda?

6. Na koniec najważniejsza zasada, dla wielu najtrudniejsza. Studia nad językiem mają być systematyczne. Nauka innych przedmiotów nie wymaga aż takiej konsekwencji - zagadnienia można łatwiej nadrobić, zapłacić pewne luki, douczyć się niektórych tematów. Natomiast jeśli nie uczysz się systematycznie języka, zapominanie materiału jest tu najbardziej dotkliwie i męczące. Systematyka, to jednak nie tylko przypomnianie sobie słówek z zeszytu, choć taka jest zawsze pierwsza faza nauki. Systematyczna nauka, to powtarzanie języka podczas regularnie oglądanych obcojęzycznych programów telewizyjnych, pisanie listów czy rozmawiania. W przypadku języka trzeba przecież pamiętać wszystko - i to, czego się uczyłeś dwa lata temu i to, z zeszłego tygodnia. A nie da rady przypomnieć sobie materiału po dłuższej przerwie “na szybko”, wykuć się znowu na pamięć, bo po prostu jest tego za dużo. Systematycznie używając języka, powtarzasz materiał, a nauczony raz zasady czy słówka “wchodzą w krew”. Wtedy nie musisz już ich sobie przypominać, bo gdy czytasz czy rozmawiasz regularnie w obcym języku, wybrane zwroty wchodzą do Twojego słownictwa tak samo jak nowe słowa w języku ojczystym.

Po przeczytaniu przez Was tych pięciu jakże ważnych warunków nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć wszystkim POWODZENIA!!!

Agnieszka Nosal

Wielkich Reform C.D.



...nieodpowiednim
strojem
(wg gustu pana G...)



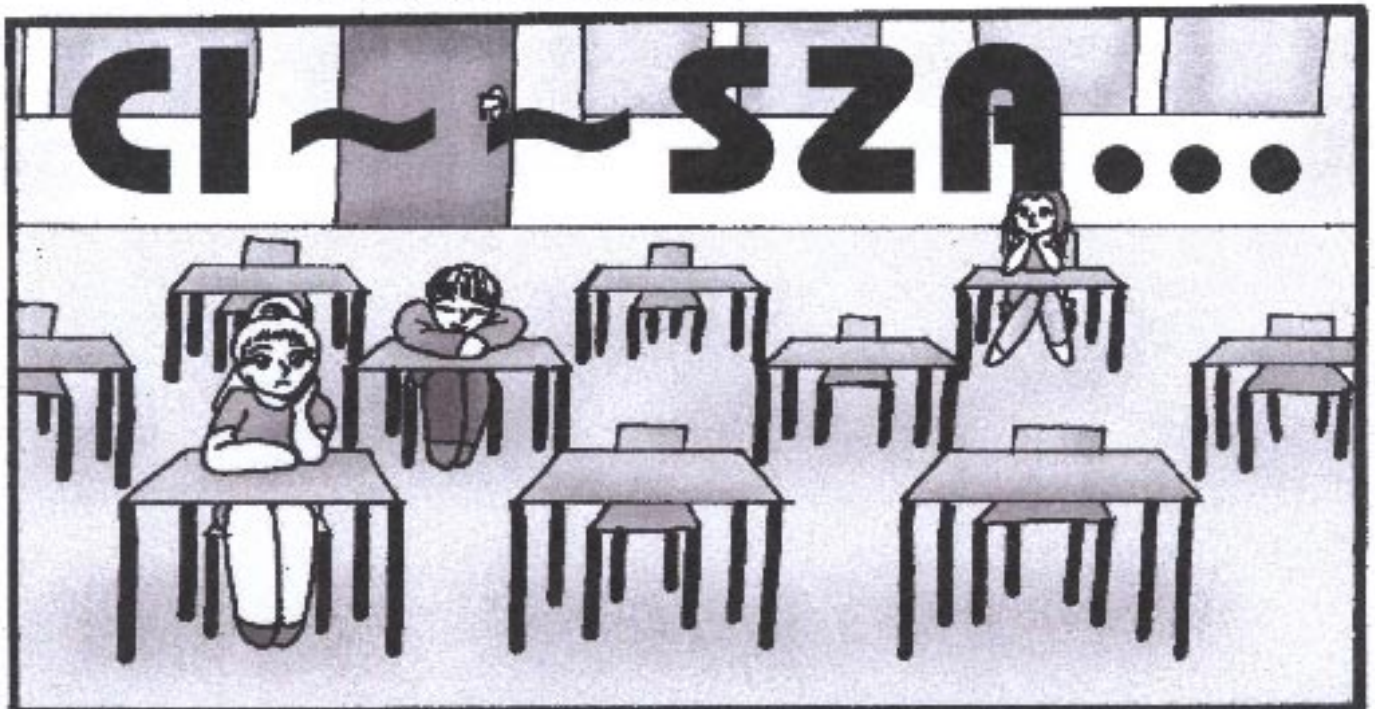
...kolczykami w
nieodpowiednich
miejscach
(i odpowiednich też)



...nieodpowiednimi
maskotkami przy
torbach/plecakach



Po reformie...



LY <-:(3130RU NO SON 0:->